

„KAŻDY CZŁOWIEK MA PRAWO DO SWOBODNEGO WYRAŻANIA OPINII;

prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów, bez względu na granice państwowe, ustnie, pismem lub drukiem, w postaci dzieła sztuki bądź w jakikolwiek inny sposób według własnego wyboru”

www.stowarzyszeniepiik.pl

Art. 19, pkt 2
Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych
(Dz. U. z 1977 r. nr 38, poz. 167)

MYŚLIBÓRZ

ROK V NR 2/11

**EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY**

WYDAWCA:

Stowarzyszenie
Praworządność i Kultura
z siedzibą
w Myśliborzu

Numer zamknięto:

25 lutego 2012 r.

**UWAGA!**

**„Gdy chcesz
opisać prawdę,
elegancję
zostaw krawcom”**

Albert EINSTEIN
fizyk i matematyk
(1878 - 1955)

☛ Gówno nigdy nie
popłynię
pod prąd!

„PIES OGRODNIKA”

... „Pies ogrodnika” mówimy o kimś, kto nie pozwala innym z czegoś korzystać, mimo że sam tego nie używa.

Przenośna ta funkcjonuje w naszej kulturze od wielu lat i mimo widocznego rozwoju naszego społeczeństwa wciąż jest aktualna, szczególnie w naszej Gminie. Ilekroć przechodzę ulicą Łużycką i spoglądam na niszczący budynek gospodarczy po dawnej Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska przychodzi mi na myśl to powiedzenie i uświadamiam sobie, jak niewiele się w ostatnich 23 latach w Myśliborzu zmieniło.

Dochodzę do wniosku, że nasze samorządowe władze, którym, z woli mieszkańców wyrażonej w wyborach samorządowych, powierzyliśmy nasze wspólne dobro, zachowują się często, jak przysłowiowy pies ogrodnika. Skutki takiego zachowania są zazwyczaj oplatane, co widać wyraźnie gołym okiem podczas spacerów po naszym mieście czy gminie.

Historia kołem się toczy, można powiedzieć tym samorządowym, w rezultacie tego, co cztery lata jesteśmy świadkami swoistego spektaklu, by nie powiedzieć dosadniej, licytacji prowadzonej przez kandydatów rządnych samorządowej władzy i ratuszowych doznań. Scenariusz zawsze jest ten sam.

Przygotowanie artyleryjskie to zazwyczaj opluwanie i oczernianie konkurentów i zachwalanie własnych uroków. Przed natarciem Obiecanki cacanki przychodzą łatwo, zwłaszcza jak się nie zamierza ich realizować. A że „obiecanki” nic nie kosztują,

to można sobie pofolgować obiecując dosłownie wszystko, czego oczekują sfrustrowani panującą beznadzieją wyborcy. Chcecie kanalizację wsi? Żaden problem. Orlika? Dlaczego jednego? Będą dwa. Wszystko, czego tylko dusza zapagnie.

Tylko jest jeden problem. Żaden nowowybrany, nawet samorządowy „władca” nie ma czarodziejskiej różdżki czy też cudownej lampy Aladyna, by spełnić te swoje, przedwyborcze obietnice!

Dlatego też nazajutrz po wyborach czar pryska i wraca szara proza codziennego życia

steczka, byle z otwartymi oczami. Brak dbałości o nasze wspólne dobro zaobserwujemy prawie na każdym kroku.

Na początek polecam spacer do dawnego GS-u przy ul. Łużyckiej (na zdjęciu).

Po latach PRL-owskiej świetności upadek przyniosła transformacja w efekcie czego właścicielem tego budynku stała się Gmina Myślibórz.

Nie mając pomysłu na zagospodarowanie tego budynku samorządowy właściciel wydzierżawił go dla podmiotu zajmującego się handlem nawozami i skupem zboża, zgodnie zresztą z jego dotych-

W swojej kampanii „informacyjnej” pan burmistrz nie wspominał jednak, że dzierżawca uiszczał do kasy gminy podatek od nieruchomości, który zasilał kasę miejską, a obiekt miał gospodarza, który go doglądał.

Tymczasem odzyskany przez naszą Gminę obiekt został bez żadnej opieki. Z tego powodu zaczął szybko niszczyć. Bardzo „pomogli” w tym „poszukiwacze skarbów”. Z budynkiem byłego GS-u zrobili to samo, co z resztkami PKP. Szybka dewastacja obiektu nikomu nie przeszkadzała, bo nowa władza miała (i chyba mają) inne zmartwienia i tylko w obliczu katastrofy budowlanej właściciel przypomni sobie o swoim majątku.

W świetle obowiązującego prawa zarząd mieniem gminny winien odbywać się ze szczególną starannością. Tej staranności zabrakło nie tylko w przypadku tego mienia, co widać w Myśliborzu prawie na każdym kroku, ale w wielu innych miejscach miasta i gminy Myślibórz. Wygląda na to, że w sytuacji braku jakiegokolwiek aktywności kontrolujących ten sta rzeczy instytucji, takie rażące zaniechanie swoich obowiązków przez osoby piastujące odpowiedzialne funkcje publiczne w Myśliborzu, w żaden sposób nie zostanie ukarane i napiętnowane.

Na pocieszenie zostanie nam tylko powiedzenie:

- „Pies ogrodnika” zrobił swoje i choćby za to, **pies mu mordę liza!**



i borykanie się z narastającymi kłopotami w zamierającym miasteczku o statusie miasta powiatowego. Agonii nie powstrzymuje już ciągle podwyższanie podatków i opłat. Z każdym rokiem coraz bardziej nasza Gmina upodabnia się do przytuliska dla wspomnianych „piesków ogrodnika”. To nie są gołosłowne stwierdzenia. Wystarczy wyjść zna spacer i przejść się uliczkami naszego mia-

czasowym, wieloletnim znaczeniem. Tak było do czasu, kiedy samorządowa historia zatoczyła kolejne koło.

Nowy „samorządowy władca” obwieścił wszystkim, że podmiot prowadzący działalność w wynajmowanym budynku GS-u nie reguluje bieżących opłat czynszowych, przez co, choćby pośrednio, doprowadził do tego, że dzierżawca swoją działalność przeniósł do innego lokalu.

☛ **Jaś Kowalski**

Mój Przyjacielu !

*** W ostatnim numerze *MW* ukazał się kolejny *List do Ameryki*, sygnowany przez Przyjaciela. I otóż chroń mnie panie Boże od takich przyjaciół. Zajmuje się on bowiem moją jeszcze nieopublikowaną książką, zatytułowaną *Orkiestra dęta*, która jakoby krąży w maszynopisie po Myśliborzu, a której Przyjaciel nie przeczytał, albo przeczytał niechlujnie. *List* jest w swej tonacji i doborze argumentów tak demagogiczny, że od razu pomyślałem, iż Przyjaciel chodził do dobrej komunistycznej szkoły. Ale może się mylę? W końcu mój nos ma już siedemdziesiąt dwa lata.

Przyjaciel ma jednak sporo racji. Rzeczywiście uważam - i dałem temu wyraz w książce, - że Myślibórz został po wojnie w niebывałym stopniu zdewastowany. Jak mógłby teraz wyglądać? Z grubsza tak, jak miasteczka po drugiej stronie granicy, o które przez te wszystkie lata trochę dbano. Może nie za wiele, bo tam też był komunizm, ale jednak. Tutaj przez blisko siedemdziesiąt lat głównie niszczone, niczego nie remontowano i nie budowano. A jeśli już coś zbudowano, to w stylistyce oszalałego bezguścia. Wystarczy przejść się po centrum. Gustowne domy, jakie wyrosły w ostatnim czasie, nie czynią jeszcze wiosny. W tej chwili Myślibórz prezentuje tak zwany obraz nędzy i rozpaczy. To jest temat, na jaki toczą się tutaj nieustanne dyskusje, szkoda, że nie publicznie. Temat ten był też głównym motywem moich tekstów publicystycznych, zamieszczanych w minionym dwudziestolecu na łamach różnych czasopism. Ich adresatami zawsze były myśliborskie władze. Nigdy jednak nie odniosły się do tych tekstów w żadnej formie. Nic ich one nie obeszły.

Zbliżając się powolutku do finału mojej ziemskiej podróży uznałem, że cywilizowana dyskusja z myśliborskimi władzami do niczego nie prowadzi, ponieważ one nigdy nie są zaintereso-

wane miastem i potrzebami jego obywateli, a zupełnie czymś innym. Czym? Większość mieszkańców świetnie wie, bo ta wiedza dotarła nawet do mnie. Dlatego napisałem *Orkiestrę dętą*, której tym razem nie ubrałem w przyjazne tony. Miałem nadzieję, że ten sposób ujęcia wywoła w Myśliborzu dyskusję lokalnych elit, a w konsekwencji skuteczne środki zaradcze, w wyniku których miasto nareszcie zacznie się rozwijać. Widać bowiem gołym okiem, że kartki wyborcze są za słabe w blokowaniu stanowisk przed ludźmi, którzy do rządzenia nie dorośli pod żadnym względem. Książka jednak się nie ukazała, rzeczowej dyskusji więc nie było, za to tradycyjnie wyszli ze swych nerek...Przyjaciele.

Z detalami *Listu* nie będę polemizował. Ci, którzy wydruk książki czytali, świetnie wiedzą, że nie obrażałem w niej nauczycieli. Z Myśliborza wyjechałem w latach pięćdziesiątych, nie sześćdziesiątych. Trudno też zauważyć w tekście zdanie, że nie lubię Myśliborza i myśliborzan. Tych ostatnich po prostu nie znam, a ci których w ostatnim czasie poznałem, okazali się bardzo różni. Miasto darzę wielkim uczuciem, bo to jest miasto mojego dzieciństwa i wczesnej młodości. Od kilkudziesięciu lat spędzam tu z rodziną urlopy, obserwując z rozpaczą powolny, ale stały, upadek miasta. Z tej właśnie rozpaczy powstała ta książka. Uczucia natomiast zabrakło Przyjacielowi, którego zjadliwy *List* został zapewne napisany z inspiracji tych, którzy miasto zdewastowali i nadal to czynią, jątrząc i siejąc nienawiść, zamiast wziąć się do roboty.

Powyższy tekst przeznaczony był dla Myśliborskich Wieści, ale - mimo wcześniejszych ustaleń - nie ukazał się tam..

Piotr Zieliński

„Jeszcze wrzód czy już gangrena?” - c.d.

*** Wielkie wrażenie wywarł na mnie artykuł Pani Teresy Gryzłó pt. „Jeszcze wrzód czy już gangrena?” („Myśliborskie Wieści – nasz rodowód Solidarność” nr 21 dn. z 15.11.2011 r.), w którym autorka w bardzo dosadny sposób, a zarazem bardzo przystępny i kulturalny, przedstawia bolączki naszych czasów. Bolączki powiedziałbym dotyczące chyba nas wszystkich - choć zapewne nie w tym samym stopniu, bo przecież wszyscy jesteśmy niedoskonali, i wszyscy popełniamy błędy. Różnica polega jednak na tym, że jedni robią to celowo, z wielkim wyrachowaniem z góry planując określone efekty swojego zachowania, a inni, jakby nieświadomie i jak to się mówi zdają, albo potrafią jeszcze „ugryźć się w język”.

Cytując Piotra Sztompkę: „Zdrowe społeczeństwo to takie, w którym szacunkiem obdarzeni są ludzie kompetentni, szlachetni, prawdomówni, a szacunku odmawia się kłamcom, manipulantom i chamom. To takie społeczeństwo, w którym ludzie obdarzeni szacunkiem postępują kompetentnie, uczciwie, prawdomównie, zgodnie ze społecznymi oczekiwaniami, a nie nadużywają zdobytego podstępem szacunku dla egoistycznych gier”.

Dalej Pani Redaktor pisze; „Czy nazywanie złodzieja złodziejem, bandyty bandytą, a oszczercy i kłamcy oszczercą i kłamcą jest naruszeniem jego „godności”, czy tylko nazywaniem rzeczy po imieniu? (...) Szokujące są sytuacje, kiedy w obronę ewidentnych przestępców angażują się osoby znane, niekiedy chlubiące się tytułem naukowym, pełniące odpowiedzialne funkcje...”.

No tak. Wszystko to prawda. Czytając artykuł Pani Redaktor można by odnieść wrażenie, że dotyczy on spraw „wielkiego świata”, bo przecież manifestacje i wzajemne pałowanie się z Policją, naszego miasta nie dotyczy. Tak, to na pewno. Ale reszta opisanych w artykule zachowań i problemów czasami nie znalazłoby potwierdzenia i zastosowania w Myśliborzu? Wystarczy widzieć nasze miasto. Jak wygląda, jak żyją jego mieszkańcy, jak są traktowani przez władzę, którą przecież sami dla siebie wybrali, jak działają urzędy, w których byle papier ma większą wartość od człowieka, który przyszedł ze swoją sprawą, jak się niby przez nieuwagę fałszuje dokumenty i komu lub czemu to ma służyć, jak niszczejzą zabytki, których od dziesiątek lat nikt nie remontuje. Zadaję sobie czasem pytanie: czy my mieszkańcy mamy za duże wymagania w stosunku do władzy, która przecież ma działać dla nas i w naszym imieniu? Czy prosba matki z dzieckiem o większe mieszkanie upoważnia do odpowiedzi, że: nie spełnia kryteriów, bo wypada 5,5 metra na osobę, czy odmowa pomocy społecznej - bo dochód przekroczył 351 zł na osobę?

Nie dziwny się więc, że młodzi wykształceni ludzie szybko ucząc się życia widzą to chamstwo, niekompetencję, zakłamanie, załatwianie spraw „dla swoich” podejmują decyzję o opuszczeniu kraju, w którym się urodzili, wychowali i wykształcili na normalnych porządnym i uczciwych ludzi. Wyjeżdżają więc i rozrzucają po całym świecie tęsknią i płaczą za swoimi pozostawionymi w kraju rodzi-

nami. Szlag mnie trafia jak słyszę czasami „nikt ich przecież nie wypędzał”. Normą jest już jednak to, że nie mówi tego normalny człowiek, tylko właśnie cham. Jest to tylko jeden z przykładów na to, jak chamstwo innych wpływa na nasze życie.

Tak to już jest, że łatwiej zawsze pisać o sprawach innego miasta, osób „skądś tam”, bo wtedy człowiek się „nie naraża” w środowisku, w którym żyje. Może właśnie dlatego tak jest, że tych którzy chcą się narażać jest za mało. Że są „tepieni” przez tych, którym jest to nie „na rękę”, to wiadomo od dawna. Pytam więc: Jak długo jeszcze przyjdzie nam żyć w rzeczywistości na którą wpływ mają chamy, manipulatorzy, kłamcy a wyrachowanie i kombinatorstwo ukryte jest pod płaszczkiem szlachetności i kompetencji?

Roman Wasik

PARTIOKRACJA

Powszechnie lansuje się w Polsce tezę, że od ponad 20 lat żyjemy w państwie demokratycznym.

Nic bardziej mylnego. W Polsce nie mamy do czynienia z **DEMOKRACJĄ**, tylko z prawie mafijną **PARTIOKRACJĄ**! Nikt już się nie dziwi, że wybieramy posłów, a dostajemy o... ołowianych żołnierzyków, czyli ludzi, którzy bez swojej ściągawki, często na piśmie, nie przystępują do żadnego głosowania.

Nad „porządkiem” w głosowaniu czuwają partyjni nadzorcy. Partia pilnuje, by wolni i samodzielni posłowie realizowali jej wytyczne. Kto próbuje się z tego obowiązku wymigać jest **KARANY!** **GRANDA!**

„Myśluborska solidarność”

Czyli uwiązani na łańcuszku władzy

... O tym, że Myślubórz był i jest nadal miastem urzędniczym wiadomo od dawna. Mało tego. Co niektórzy uważają to za chlubną tradycję naszego miasta.

Twierdzą, że od czasów Novej Marchii, to właśnie nasze miasto wiodło prym wśród okolicznych miejscowości, bo to właśnie tutaj był centralny ośrodek zarządzania, dość przecież rozległym jak na owe czasy terenem. Przyczyniło się to niewątpliwie do rozwoju miasta, co z resztą widać do dzisiaj. Pozostało po tamtych czasach przecież (dosłowni) kilka zabytkowych budowli, którymi szycimy się do dzisiaj. Pewnie szycimy się wszyscy. Czy jednak wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że niektóre z nich wymagają gruntownej renowacji, bo inaczej za kilkanaście lat mogą zamienić się w kupę gruzu, a wtedy przywrócenie im „stanu używalności” kosztować będzie krocie?

Na pewno nie!

I tak naprawdę nie każdy z nas zdaje sobie sprawę ze stanu technicznego myśluborskich zabytków. Nie twierdzą, że powinien się tym interesować każdy.

Twierdzą natomiast, że powinni się tym interesować władze naszego miasta. A ci od lat nie robią nic. Nie chodzi mi już o te największe i najbardziej kosztowne remonty, ale również o te mniejsze, jak zabytkowe kamieniczki, położone nie tylko w rynku.

W międzyczasie wydano grube pieniądze na gazyfikację miasta, budowę instalacji wodnej z ujęcia w Listomiu, doprowadzenie wody do wsi Pszczelnik, dla najwyżej kilku gospodarstw domowych.

Z całą pewnością mówił ktoś wtedy, o konieczności remontu myśluborskich zabytków. Czy jednak powstała społeczna „siła” w postaci jakiejś organizacji społecznej twardego domagającej się od władz miasta przystąpienia do remontu zabytków. Przecież nasze miasto przez ten cały czas dysponowało ogromnym potencjałem ludzi doskonale zdającym sobie sprawę ze stanu naszych zabytków.

Nie wiadomo mi również o powstaniu jakiegokolwiek programu odnowy, czy konserwacji zabytków, który by chociaż w perspektywie kilkunastu lat przewidywał remon-

ty tych najbardziej zagrożonych obiektów.

Czy ktoś otwarcie o tym mówił?

Nie twierdzą, że nie.

Obserwując jednak nasze miasto dochodzę do wniosku, że na urzędników w tym mieście nie ma co liczyć. Odnoszę wrażenie, że urzędnikom jest w tym mieście dobrze i nie czują się oni z naszym miastem związani na tyle, żeby powiedzieć myśluborskiej władzy „nie”.

Dlaczego nie powiedzą „nie”?

Bo nie chcą się nikomu narazić. Dbają tylko o swoje stołki, a opowiadanka jakiegoś przysłowiowego „roboła” traktują tylko w jeden sposób. Sposób sprawdzony od dawna i jak się okazuje bardzo skuteczny. Ten sposób, to powiedzenie, które urzędnicy powtarzają jak mantrę „**NIE MA PIENIĘDZY**”.

Powiedzenie to stosuje się w naszej Gminie do rozwiązywania innych niezłatwionych do dzisiaj problemów, jak: mieszkalnictwo, remonty instalacji wodnej i kanalizacyjnej. Nie wspomnę już o miejskim szalecie, który przy planach przyjęcia Szkuera powinien być już dawno załatwiony i wszyscy powinni już o tym dawno zapomnieć.

Są za to pieniądze na duże, powiedziałbym za duże, czy inaczej - ogromnie przesadzone pensje, co niektórych urzędników, którzy jak to powiedział jeden z miejskich

radnych, będą „rozwiązywać problemy naszego miasta”. Są pieniądze dla urzędników, którzy na polecenie kolejnych burmistrzów zmieniają zapotrzebowania do kolejnych budżetów, nie bacząc na to, że następuje degradacja miasta. I co z tego, że prawo mówi, iż o mienie wspólne należy dbać ze szczególną starannością.

Czy poniosą jakieś konsekwencje? Na pewno nie!!!

Oni przecież są tylko organem wykonawczym tego, co uchwali Rada Miejska. I to jest właśnie ta „**myśluborska solidarność**”.

W naszej Gminie zatrudnionych jest ponad 500 urzędników. Jeśli dorzucimy do tego urzędników zatrudnionych przez „powiat” to będzie ich razem ponad 800. Widać gołym okiem, że w Myśluborzu ta „kombinacja” nie zdaje egzaminu.

Nie chciałbym być zrozumiiany w ten sposób, że reprezentuję jakieś roszczeniowe stanowisko w stosunku do ludzi wykształconych, na tak zwanych „stanowiskach”. Czy jednak, jako obywatel tego miasta, nie mam prawa oczekiwać, że do rozwiązywania problemów włączą się czynnie ludzie, którzy z tytułu wykształcenia wiedzą lepiej i więcej?

Myślę, że to jedyna szansa na „rozbitcie” zgniłego jaja, które w naszym wspólnym gnieździe zalega od lat.

Roman Wąsik

Burmistrz znalazł mieszkanie dla pana Ryszarda Kupisa?



... Na zdjęciu opuszczone pomieszczenie po stołówce szkoły podstawowej w Sulmierzu.

Pan Ryszard Kupis oglądał już ten lokal i chce tu zamieszkać. Nie chce włóczyć się jak pies po Myśluborzu i spać gdzie popadnie. Napisał już i złożył w Urzędzie w czwartek 23 lutego podanie do Burmistrza z prośbą o podpisanie z nim umowy najmu.

Sam chce posprzątać i odmalować to pomieszczenia i zamieszkać w nim choćby od zaraz. Potrzebna jest tylko zgoda Burmistrza, a jeszcze jeden bezdomny będzie miał swój dom.

JANKOWI

*Czy się zdziwiłeś, że to już pora...
Że właśnie Ty zostaniesz wezwany?
I jakż człowiecze masz wpływ na to,
Że tak inaczej, zostałeś odziany.
Więc się nie frasuj, że zostawiłeś
Tutaj na dole swoje miłości.
Pozostaw zimny kolor srebrzysty.
Unieś się w górę. Idź do Jasności.*



NIE DLA FERMY NOREK!



W piątek 24 lutego pod Ratuszem zebrał się protestujący przeciwko fermie norek w Gminie Myślubórz. Burmistrz przyłączył się do protestujących. Obiecał, że ich nie opuści, aż do skutecznego zablokowania tej inwestycji w Gminie Myślubórz.

Swoje ustne obietnice Burmistrz złożył w obecności kierujących protestem. Burmistrz obiecał sporządzić to, co powiedział na piśmie.



Powiedział, że chociaż obowiązujące w Polsce przepisy nie zabraniają hodowli norek, to on popiera protest mieszkańców Gminy i zrobi wszystko, by taka ferma u nas nie powstała.

Wśród protestujących dominowali mieszkańcy wsi Chłopowo i Rościen, chociaż obecni byli mieszkańcy Myśluborza i innych miejscowości Gminy Myślubórz..

GDZIE JEST KURATOR, PIP I INNI?

... W listopadowym wydaniu naszego czasopisma zamieściliśmy dwa, krótkie teksty. Pierwszy z nich dotyczył działającego kiedyś samodzielnie „pod dyktando” pana Ryszarda Szymczyka **Międzyszkolnego Ośrodka Sportu „Szkuner” w Myśluborzu**. Drugi dotyczył zlikwidowanej podobno z dniem 31 stycznia 2012 placówki oświatowo-wychowawczej, jaką był **Zespół Placówek Oświatowo-Wychowawczych „Szkuner” w Myśluborzu**, w której dopuszczono się innej, rażącej nieprawidłowości.

Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy o planowanych przez władze Powiatu rewolucyjnych zmianach. Na grudniowej sesji **Rada Powiatu postanowiła o „rozwiązaniu”, a w praktyce o likwidacji**, bez uzyskania opinii Wojewody Zachodniopomorskiego, całkiem niedawno utworzonego **Zespołu Placówek Oświatowo-Wychowawczych „Szkuner” w Myśluborzu**.

Nie wiedzieliśmy także jeszcze o tym, że z chwilą utworzenia tej placówki swój dotychczasowy żywot zakończyły jednocześnie dwie, dotychczas samodzielne placówki oświatowo-wychowawcze:

- M.O.S. „Szkuner” w Myśluborzu
- D.W.Dz. w Myśluborzu.

Prawdopodobnie o tym **FAKCIE** nigdy byśmy się nie dowiedzieli, gdyby nie dwie odrębne uchwały Rady Powiatu z dnia 25 stycznia 2012 roku;

- uchwała NR XVII/168/2012 i
- uchwała NR XVII/168/2012..

Ludzie pracujący od dnia 1 lutego br. w obu tych, nowopowołanych placówkach oświatowo-wychowawczych, zatrudnieni są faktycznie „na czarno”.

Zdobyte przez nas informacje wskazują na to, że osoby pracujące w wyżej wymienionych placówkach oświatowo-wychowawczych Myśluborza nie mają

oprócz nowych umów o pracę, także zakresów obowiązku, czy umów o odpowiedzialności materialnej. Wszyscy tu są maksymalnie zdezorientowani, poza kilkoma osobami ze ścisłego kierownictwa tych zakładów, które działając „na gębę” rządzą się ja na przysłowiowym „swoim folwarku”.

Jeszcze dziwniejsze jest to, że nikt z tymi pracownikami nie rozwiązał umów wiążących ich ze zlikwidowanym podobno definitywnie z dniem 31 stycznia 2012 roku **Zespołem Placówek Oświatowo-Wychowawczych „Szkuner” w Myśluborzu**, ani nie wypowiedziano im warunków pracy i płacy lub nie przekazano ich za porozumieniem pomiędzy zakładami ze „starej” do nowoutworzonych placówek, które bezsprzecznie rozpoczęły swoją działalność dopiero z dniem 1 lutego 2012 roku!

Wcześniej tych placówek po prostu nie było!!!

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

Szanowny Panie Redaktorze!

Dopiero teraz wpadł mi w ręce pański artykuł z grudnia 2009 r. pt. „Lekcja historii”. Po przeczytaniu artykułu zrobiło mi się smutno. Poczułam się też nim urażona. Czytałam go kilka razy, aby zrozumieć intencje autora. Przypuszczam, że jest Pan absolwentem zlikwidowanego LO, młodszym ode mnie. Odnoszę też wrażenie, że posiada Pan poglądy prawicowe, ale treść artykułu i jad sączy się z niego jakoś temu jednak przeczy.

Z dumą donoszę, że jestem absolwentką myśliborskiego Liceum Pedagogicznego, matura 1962. Emerytka, po 35 latach pracy w szkole.

Według pana „Kuźnia socjalistycznych kadr” - przez pięć lat, tyle trwała nauka w LP, nigdy nie byłam (byliśmy) indoktrynowani. Matematyk uczył matematyki, polonista wpał na miłość do ojczystej mowy, zaznajamiał z polską, ale i powszechną literaturą, zasadami pisowni, ortografii oraz gramatyki polskiej, fizyk uczył fizyki, chemik – chemii itd. itp. Potem praca, większość z nas, na wsi. Szczególnie tam, bowiem brakowało nauczycieli.

Czy jest coś złego w tym, że w wiejskich szkołach dzieci wiejskie mogły zdobywać wiedzę? Czy nie służył Pan o powojennym analfabetyzmie, szczególnie na wsi? Czy, według Pana, wiejskie dzieci nie miały prawa do nauki?

„Ulubieńcy partii”. Nie potrafię powiedzieć, czy tak było. Przez pięć lat w szkole nie miałam z partią komunistyczną nic wspólnego. Tak jest do dnia dzisiejszego. Pochodziłam z rodziny silnej wiarą katolicką, o zdecydowanych patriotycznych poglądach, i niemieszczącej na wsi. Nie interesowała mnie, ani moich kolegów partia, polityka, kariera. Przygotowywałam się do zawodu nauczycielskiego najlepiej, jak mogliśmy. Poziom nauki był wysoki, nauczyciele wymagający i za to im składamy wielkie dzięki. Byli serdeczni i troskliwi, za co również jestem im wdzięczna. Obraża nas pan stwierdzeniem: nie matura, lecz chęć szczerą... Mieszkaliśmy w internacie, a do domu mogliśmy pojechać raz w miesiącu. Jakże zazdrościliśmy tzw. dochodzącym koleżankom i kolegom. Czy to też był według Pana przywilej, zwłaszcza dla 13-, 14-, 15-latków?

Czy karierą według Pana była praca w zapadłym zakątku województwa szczecińskiego, gdzie nie tylko nie było marnego sklepiku, ale i telefonu w promieniu kilkunastu kilometrów? Piszę o tym, dlatego, że właśnie brak telefonu we wsi omal nie przypłaciłam, w wieku 20 lat, życiem. Czy chciałby Pan mieszkać na jakimś strychu, w pokoiku, do którego wchodziło się po stromych spróchniałych schodkach, bez wody, kuchni, bez możliwości ugotowania sobie jakiejś marnej zupki?

W 1962 r. moja miesięczna „wysoka” pensja nie wystarczyła na kupno nawet marnego zimowego płaszcza. Czy według Pana, to były te zapewnione w miarę wysokie dochody? Czy pan wie, co Pan pisze? Czy to był ten „popłatny” według pana zawód?

A nasze kariery? Przed maturą poinformowano nas, że na studia stacjonarne nie mamy co liczyć. Z powodu braku nauczycieli musimy iść do pracy. Po trzech latach możemy się uczyć na zaocznych 2-letnich SN-ach. Ja osobiście wysłałam dokumenty do trzech wyższych uczelni (byłam uparta w swoich dążeniach), które powróciły do mnie z adnotacją: „absolwentów LP nie przyjmujemy”. Czy to też można nazwać przywilejem dla absolwentów „pedałów”? A może to, że gdy dostałam się (wreszcie) na filologię polską na SN-ie, mnie i kilka osób ze mną zmuszono nas do przejścia na filologię rosyjską pod groźbą, że jeśli się nie zgodzimy, nie będziemy mogli studiować na żadnej uczelni? Pretekstem dla decydentów była bardzo dobra ocena z języka rosyjskiego na świadectwie maturalnym i wpis w dowodzie osobistym miejsca urodzenia, jako ZSRR zamiast dawnego województwa Stanisławowskiego?

„Fabryka propagandzistów” - kolejna niesumienność. Byliśmy przez 5 lat przygotowywani do pracy z dziećmi, a nie do komitetów lub „prania mózgow”. Z mojej klasy jedna osoba poszła „w komitety” i robiła tam jakąś partyjną karierę. Pozostali wszyscy uczyli, a nie agitowali czy „prali mózgi”, jak to Pan ujmuje. Tacy „pracze” byli i są do tej pory w każdym zakładzie pracy, w każdym zawodzie czy środowisku. Podejrzewam, że wśród absolwentów LO można byłoby znaleźć ich na pęczki.

Nie rozumiem, skąd u Pana taka nienawiść i zawiść w stosunku do byłych uczniów LP. Przez lata uczyliśmy się w sąsiednich budynkach, łączyło nas wspólne podwórko (potem przeszliśmy do nowego, Za Bramką). Tylko, nic więcej. Uczniowie LP i LO nie miewali ze sobą kontaktów. Jedni i drudzy trzymali się raczej osobno. O ile pamiętam, przerwy też mieliśmy ustalone o innej porze. Konfliktów między nami też raczej nie było, więc skąd ta niechęć do nas? Nic nas nie łączyło, ale też nie dzieliło. Podejrzewam, że ma Pan bardzo wysokie mniemanie o sobie. Pewnie nie dostał Pan jakiegos awansu lub posady, a uważał, że tylko jemu to przynależy?

Kiedy dowiedziałam się z „Więści myśliborskich” o likwidacji myśliborskiego LO, współczułam uczniom, nauczycielom i absolwentom szkoły. Wiedziałam, że tak jak my, nie będą mieli dokąd po latach wracać. Budynek wprawdzie się ostał, ale to tylko budynek.

Tak się złożyło, że likwidatorami byli, trochę starsi ode mnie, absolwenci LP. Znam ich i nie rozgrzeszam. Boli mnie bowiem likwidacja każdej szkoły. KAŻDEJ! Nie sądzę jednak, aby zrobili to z nienawiści do Ogólniaka. Tę nienawiść widzę jednak u Pana. Przykre, ale prawdziwe.

Chyba ma Pan problem. Z własnym kompleksem, oczywiście.

Po przeczytaniu pana artykułu nie oparłam się pokusie napisać Panu, co myślę o artykule i „prawdzie” zawartej w nim. Nie jest moją intencją obrażać autora, ale przykre, że Pan obraża tysiące osób, absolwentów LP.

Z poważaniem

Helena Romaszko

Właśnie przeczytałam artykuł pana Wiernickiego z 2009 o „pedałach” z Liceum Pedagogicznego w Myśliborzu. Autorowi nie pomogło ukończenie „ogólniaka”, bo popisał się zjadliwością i najwyraźniej ma kompleksy, że nie zrobił kariery ani w Warszawie ani nawet w Myśliborzu.

Agnieszka Maciejko

Absolwentka Liceum Pedagogicznego

Jej rodowód „Solidarność”?

Ciąg dalszy ze str. 6

- **KOMERCYJNE** - wydawane, rozpowszechniane i sprzedawane **poza kasą fiskalną** w wielu punktach handlowych powiatu myśliborskiego, w ramach zarejestrowanej w Urzędzie Miasta i Gminy Myślibórz i prowadzonej przez panią Teresę Wiesławę Gryzłó **działalności gospodarczej**, a drugie

- **NIEDOCHODOWE** - wydawane, rozpowszechniane i tworzone wyłącznie przeze mnie z niewielką pomocą moich przyjaciół.

Wysłałam, że po kilku dniach pierwszego zaskoczenia **WŁAŚCICIEL (właściciele?)** wydawanego do tej pory w Myśliborzu, **pod nieprawdziwym** tytułem, czasopisma zreflektują się i poprawią swój tytuł nadając mu brzmienie zgodne z odnotowanym w **REJESTRZE**.

Wysłałam nawet w tej sprawie, na podstawie obowiązującego prawa prasowego, stosowne wezwanie do sprostowania błędnie podawanego tytułu i przeproszenia mnie za korzystanie **bez mo-**

jej zgody, od 15 października 2010 roku do dnia dzisiejszego wyłącznie, z należącego wyłącznie do mnie tytułu „**Myśliborskie Więści**”. Niestety.

Mimo wyraźnie określonego w prawie prasowym terminu na umieszczenie sprostowania, pani Teresa Wiesława Gryzłó i jej „współpracownicy” nie zamieścili żadnej informacji w wydaniu swojego czasopisma z dnia 15 stycznia 2012 roku i nadal korzystają w wielu miejscach tego pisma z należącego wyłącznie do mnie tytułu.

Ponieważ takie postępowanie jest bezprawnym przywłaszczeniem należącego wyłącznie do mnie prawa majątkowego, co **ścigane winno być na podstawie art. 284, § 1 kodeksu karnego**, zdecydowałam, że dłużej nie będę czekał i sprawę podejrzenia popełnienia takiego przestępstwa na moją szkodę przez panią Teresę Wiesławę Gryzłó (wraz z „kolegami redakcyjnymi”) w okresie od dnia 15 października 2010 r. do dnia dzisiejszego wyłącznie skieruję na drogę stosownego postępowania, w tym sądowego.

Waldemar J. Wiernicki

Multipleks dla wybranych?

... W ostatnim numerze naszego czasopisma na pierwszej stronie zamieszczony został apel: **ŻADAMY MIEJSCA NA MULTIPLEKSIE DLA TELEWIZJI TRWAM!**

Dlaczego to zrobiliśmy?

Przede wszystkim chciałbym wszystkim czytelnikom naszego pisma wyjaśnić, że żaden z nas piszących dla Państwa, nie zasługuje na status człowieka w jakikolwiek sposób uprzywilejowanego, ażeby narzucać komukolwiek nasz sposób widzenia, postępowania, czy odbierania zjawisk, które mają miejsce w naszym kraju. Nie piszemy również tego, żeby pozyskać Państwa zaufanie, czy zdobyć tzw. poklask. Piszemy, bo chcemy przedstawić nasz punkt widzenia na niektóre sprawy i zjawiska zachodzące w naszej społeczności. Jeśli opinie naszych czytelników są zbieżne z naszymi oznacza to, że jesteśmy komuś potrzebni. Jeżeli jednak okazało by się, że komuś z nami nie po drodze, ma inne zdanie (do czego z resztą ma prawo), to bardzo chętnie udostępniamy strony naszego czasopisma, do zaprezentowania go naszym czytelnikom.

A teraz do rzeczy. O co trwa spór? Kto w nim uczestniczy? I o co w ogóle chodzi? Jak zapewne wszystkim wiadomo, rusza cyfrowa telewizja naziemna. Do odbioru tej telewizji nie potrzeba satelitarnych anten, nie potrzeba dodatkowych opłat dla operatorów. Znaczy to ni mniej ni więcej tylko to, że programy będą do-

stępne dla każdego za darmo. Ot, taki przywilej nowoczesnej techniki dla wszystkich ludzi. Nadawać będzie mógł każdy, kto otrzyma miejsce do wysyłania swojego programu. Nie dziwoła więc, że każdemu zależy, kto taki program nadaje, ażeby takowe miejsce otrzymać. Okazuje się, że telewizja Trwam takiego miejsca na platformie cyfrowej otrzymać nie może. Dlaczego? A tego to już nikt naszemu społeczeństwu w jasny, zrozumiały sposób wytłumaczyć nie chce. Kto bierze udział w tym sporze? Z jednej strony telewizja Trwam, z drugiej strony Rząd Polski. Dlaczego piszę, że to rząd naszego kraju uczestniczy w tym konflikcie? Po prostu - ludzie przyznający miejsce na multipleksie telewizji cyfrowej są reprezentantami m.in. Prezydenta RP, Premiera itd. I teraz czas na pytanie wcześniej już postawione:

- O CO W OGÓLE CHODZI?

Sluchaczom Radia Maryja i telewizji Trwam, wiadomo, jakie programy są przez te media nadawane. Oprócz oczywiście modlitw i katechezy, w programach tych poruszane są problemy polskich rodzin, takie jak wychowanie dzieci i młodzieży w duchu patriotyzmu, problemy finansowe rodzin wielodzietnych, zagadnienia pomocy jednych drugim, jak troszczyć się o ludzi starszych potrzebujących pomocy. Nie brakuje też ocen decyzji rządowych, często tych niefortunnych, powiedziałbym godzących w najbiedniejszych i najbardziej bezbronnych.

Radio Maryja i Telewizja Trwam to jedyne środki przekazu cieszące się sympatiom starszego pokolenia, i nie tylko, bo przecież jest wielu zwolenników z tzw. średniego i młodego pokolenia naszych rodaków, nie tylko w kraju, ale i za granicą. Co jest więc takiego niebezpiecznego w programach telewizji Trwam, że utrudnia się jej dostęp do społeczeństwa? Myślę, że jest to, czego nie robią tzw. komercyjne środki przekazu. To kształtowanie samodzielnego myślenia przez młode pokolenie, kształtowanie miłości do drugiego człowieka, nauka wsłuchiwania się w jego potrzeby, szacunek dla ludzi starszych, chorych i potrzebujących. I w reszcie to, co chyba najważniejsze - odbudowa Ducha Narodu Polskiego. Zadaję więc następane pytanie: czy jest coś złego w tym, że ktoś chce normalnie wychować swoje dzieci, wykształcić je na dobrych fachowców, żeby był z nich pożytek w Polsce, a nie w innych krajach, żeby na starość cieszyć się wnukami, patrzeć jak dorastają i się uczą, i też planują przyszłość w naszej wspólnej Ojczyźnie jaką jest Polska? Co w tym złego, że chcemy nasze dzieci wychować na katolików, którzy wiedzą, co to znaczy Jezus Chrystus i miłość bliźniego? Czy przyszło Wam rządzący Panowie do głowy, że może zada Wam ktoś to pytanie? Opamiętajcie się i nie dyskryminujcie Katolików w ich własnym kraju.

✦ Roman Wąsik

Jej rodowód „Solidarność”?

... Na podstawie prawomocnego postanowienia Sądu Okręgowego I Wydział Cywilny w Szczecinie z dnia 20 września 2010 roku, sygn. akt I Ns Rej. „Pr” 46/10 **stałem się właścicielem tytułu prasowego**, który zarejestrowany został pod nazwą „Myśluborskie Wieści”.

Bezsprzecznym jest też, od ponad 20 lat w Myśluborzu wydawany jest dwutygodnik zarejestrowany pod nazwą „Myśluborskie Wieści – Nasz Rodowód Solidarność”.

Większość mieszkańców Myśluborza, a także duża część mieszkańców powiatu myśluborskiego jest przekonana, że pomiędzy tymi tytułami jest niewielka różnica, ponieważ oba tytuły są do siebie bardzo podobne.

Niemniej zgodnie z obowiązującym prawem prasowym, a także przepisami kodeksu cywilnego różnica jest na tyle znaczna, że Sąd Okręgowy w Szczecinie nie widział żadnych przeszkód by mimo istnienia już na rynku prasowym w Polsce tytułu „Myśluborskie Wieści – Nasz Rodowód Solidarność” zarejestrować, jako moją własność tytuł „Myśluborskie Wieści”.

Problem polega na tym, że wydawca i redaktor naczelny w jednej osobie dotychczas wydawanego w Myśluborzu tytułu, a także „zatrudniony” przez niego „zespół redakcyjny” nazywany też „kolegium redakcyjnym, od bardzo wielu lat, by nie powiedzieć od momentu sądowego zarejestrowania tego czasopisma, za nic miał formalny zapis postanowienia rejestrującego tytuł oraz od początku jednoznacznie sformułowane i zapisane w „Sądowym Rejestrze Dzienników i Czasopism” jego brzmienie, które dokładnie określone zostało, jako: „Myśluborskie Wieści – Nasz Rodowód Solidarność”.

Prawdopodobnie z niedbalstwa, siłą przyzwyczajania albo dla wygody pani Teresa Wiesława Gryzła posługiwała się przez ponad 20 lat **nieprawdziwym tytułem**, który nigdy nie był wpisany do obowiązującego w Polsce „Sądowego Rejestru Dzienników i Czasopism”.

W tej sytuacji można stwierdzić, że pani Teresa Wiesława Gryzła i skupieni wokół niej ludzie, w sposób ciągły i bez żadnych konsekwencji karnych łamała obowiązujące w Polsce prawo prasowe i inne przepisy prawne, przy milczącej aprobacie, a czasami przy jawnym wsparciu lokalnej administracji, władz publicznych i organów karno-skarbowych. Tak mogło być tylko do czasu.

Ponieważ od momentu, kiedy **opublikowałem w Myśluborzu pierwszy numer** mojego czasopisma pod należącym wyłącznie do mnie tytułem „Myśluborskie Wieści” sytuacja uległa radykalnej zmianie, bo w Polsce **nie mogą równocześnie funkcjonować dwa, wydawane pod takim samym tytułem, CZASOPISMA**, z których jedno jest:

Dalszy ciąg na str. 5



WYDAWCA:

Stowarzyszenie Praworządność i Kultura
z siedzibą w Myśluborzu
NIP: 597-16-83-168, REGON: 320417407

Konto: GBS Barlinek O/Myślubórz
Nr 88 8355 0009 0054 2210 2000 0001

ADRES REDAKCJI:

74-300 Myślubórz
ul. Mariana Buczka 11, skr. poczt. 38

Redaktor naczelny:

Waldemar Jacek WIERNICKI
Tel.: 95 747-26-83 lub 692-044-618
e-mail: jacek.wiernicki@neostrada.pl

UWAGA!!!

*Wszystkie teksty członków PIK są publikowane z tym znaczkiem przed ich nazwiskiem. Pozostałe teksty (bez cenzury i jakiegokolwiek komentarza) publikujemy, **na wyłączną odpowiedzialność ich autorów**, z zaznaczeniem, iż jest to „list”, „sprostowanie” lub „polemika”!!!
Teksty niepodpisane - od redakcji. Skład własny.

Publikacja: w INTERNECIE
Adres strony: www.stowarzyszeniepik.pl
DRUK: własny, w niewielkim nakładzie